

Mistyfikacja według scenopisu

Z KRZYSZTOFEM KĄKOLEWSKIM, autorem książki „Umarły Cmentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach 4 lipca 1946 roku” rozmawia Bożena Kosiak

Przez półwiecze tzw. pogrom w Kielcach był tematem tabu. Pod koniec lat 80. zajęli się nim nieliczni historycy i autorzy. Zazwyczaj tropiono polski antysemityzm. Pojawiły się również publikacje w kontekście nowych informacji. Wkrótce okazało się, że były to publikacje dość niewygodne. Zaś książka „Umarły Cmentarz” Krzysztofa Kąkolewskiego stała się najbardziej przemilczaną książką na ten temat.

Autor po 15 latach żmudnych badań, docierając do dokumentów i świadków ponurych zdarzeń, spróbował udowodnić prawdę o dniu 4 lipca 1946 r. w Kielcach. Odstania kulisy zaplanowanego scenariusza, mającego na celu doprowadzenie do zdarzeń zniesławiających Polskę na arenie międzynarodowej i uzasadnienie pozostawienia jej w strefie wpływów sowieckich. Postawił tezę, że zbrodni dokonali nie mieszkańcy, ale siły wojskowo-policyjne i że był to zaplanowany ciąg dalszy mniej udanych operacji w Rzeszowie, Krakowie, w Miskolcu na Węgrzech. Że była to akcja, mająca przynieść określone cele. Że sprawa mordu w Kielcach nie może być zamknięta w historii Polski, a ocena społeczności tego miasta i Polski nie może pozostać taka, jaka została wytworzona obrazem wyroków ówczesnego sądu tajnego. Że złożyły się na nią niezawinionie przez kielecką społeczność okoliczności i zaplanowane precyzyjnie działania okupanta powojennego, reprezentowanego przez agentów NKWD i UB, niejednokrotnie w niedalekiej przeszłości współpracujących z okupantem niemieckim. Że sama akcja miała charakter policyjno-militarny. Że zbrodnia była celowo przygotowana i zawikłana przez planistów oraz wykonawców, a potem przez tych, którzy zaciemniali jej przebieg, także przez specjalne oddziały propagandowe powołane do ostatecznej dezinformacji przez okres wielu lat od samego zdarzenia, a możliwe, że nawet do czasów współczesnych. Większość dokumentów została zniszczona, a nieliczne, które pozostały, są nadal utajnione jak np. Raport amerykańskiego ambasadora Bliss Lane'a. Rozmowa z Autorem ma na celu przybliżenie jego pracy nad książką i w świetle zebranych przez niego materiałów, zaprezentowanie dramatu zdarzeń w Kielcach 4 lipca 1946 roku.

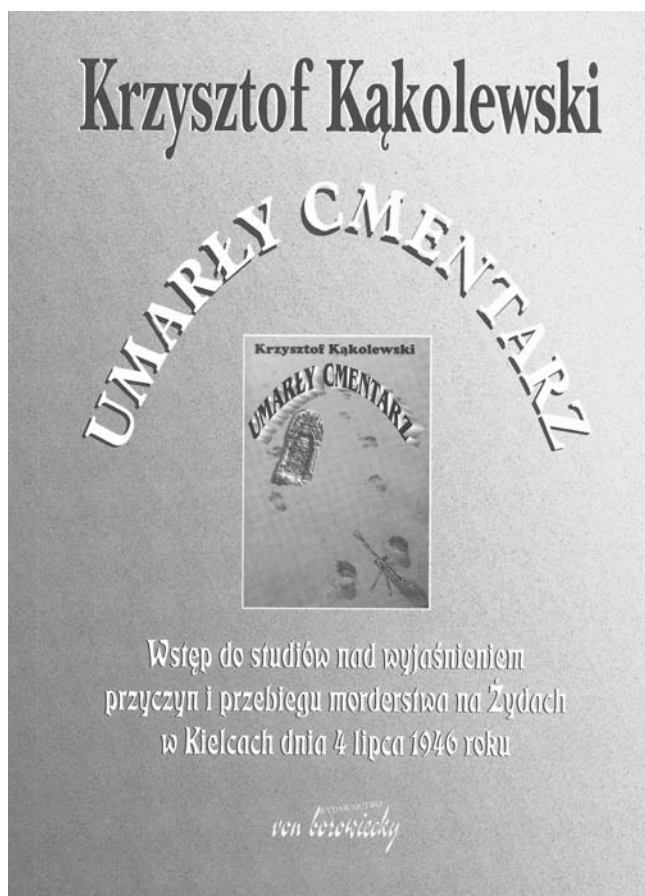
– **Zajął się Pan wyjaśnieniem zdarzeń w dniu 4 lipca 1946 r. w Kielcach. Spróbował ustalić nazwiska. Dotarł do nielicznych, wydobywając niechętnie i bojaźliwe informacje. Przekonał się, że archiwalne akta dotyczące sprawy są trudno osiągalne, w wielu przypadkach**



fol. B. Kosiak

Krzysztof Kąkolewski. Ur. w 1930 r. prozaik, reportażysta, wykładowca uniwersytecki. Jego książki – zbiory reportaży, głośne wywiady, szkice i proza fabularna – przekroczyły milion sprzedanych egzemplarzy. To m. in. *Trzy złote za słowo* /1964/, *Jak umierają nieśmiertelni* /1972/, *Wańkowicz krzepi* /1973/, *Co u pana słychać?* /1975/, *W złą godzinę* /1983/, *Wydanie św. Maksymiliana Kolbe w ręce oprawców* /1989/, *Diament znaleziony w popiele* /1995/, *Umarły Cmentarz* /1996/, *Mięso papugi* /1997/, *Generałowie giną w czasie pokoju* /2000/, *Książd Jerzy w rękach oprawców* /2004/.

Jako reporter odwiedził ciekawe miejsca i ludzi, bo jego relacje wiążą się z gruntowną penetracją. Domeną pozostaje historyczne dziennikarstwo śledcze, sięgające skrywanych korzeni współczesności. Trudno przecenić wkład pisarza w dokumentowanie, zwłaszcza tych najtrudniejszych polskich losów.



Okładka książki „Umarły cmentarz”.

zniszczone. Rozpoznał dalsze losy, biografie osób zamieszanych w okoliczności. Stawiając pytania i szukając na nie odpowiedzi doszedł Pan do wniosków. Nakreślił sytuację polityczną w mieście objętym po wojnie nową władzą. Proszę o przedstawienie obrazu Kielc powojennych.

– Kielce i region Świętego Krzyża były od 1943 roku terenem penetracji „razwiewki” sowieckiej, która wspólnie z PPR – AL przygotowywała się do zniszczenia podziemnej administracji rządu londyńskiego i struktur Armii Krajowej. Już od 1863 roku Kielecczyzna była uznawana przez Rosjan – najpierw „białych” a potem „czerwonych” – za teren niebezpieczny, który należy wszelkimi siłami spacyfikować. Pisał o tym otwarcie słynny Murawiew-Wieszatel w swoich wspomnieniach, a także rosyjski kronikarz powstania styczniowego Mikołaj Berg. Z takim nastawieniem działały tu w latach 1943-45 grupy zwiadowczo-likwidacyjne, które paliły dwory, rabowały bogatszych mieszkańców, a przede wszystkim tworzyły mapę osób niebezpiecznych i niewygodnych dla Armii Czerwonej, która miała wkroczyć latem 1944, a z powodu Powstania Warszawskiego weszła dopiero w styczniu 1945 r.

W zasadzie władze w województwie oddano grupie partyzantów AL-GL z mjr/gen. Wiśliczem-Iwańczykiem, jako zaufanym człowiekiem Rosjan, który jak oni – widział głównego wroga komunistów sowieckich nie w Niemczech, a w społeczeństwie polskim. Jego władza jednak nie była pełna, ponieważ z Warszawy przysłano działaczy PPR, którzy przyszli z Armią Sowiecką. Pozycja Wiślicza-Iwańczyka została niedługo przed tzw. wydarzeniami w Kielcach wzmocniona przez mjr./plk. Władysława Spychaja, przedwojennego sowieckiego szpiega, który po wojnie przybrał nazwisko Sobczyński i został mianowany szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa.

Pierwszymi działaniami komunistów w Kielcach były zastraszające aresztowania – podobnie jak w Radomiu – i wywózki części więźniów do ZSRR. Poważnym zakłóceniem stosunków przemocy, jakie powstały w Kielcach i województwie w 1945 roku, było zdobycie przez por./plk Antoniego Hedę – „Szarego” więzienia w Kielcach i oswobodzenie 700 żołnierzy AK i osób związanych z niepodległościowym podziemiem. Był to poważny cios dla władz komunistycznych, które rozumiały prestiż jako wywołanie strachu, przerażenia i całkowitego poddania się przemocy. Kielce zostały nasycone większymi niż jakiegokolwiek inne miasto w Polsce, proporcjonalnie do liczby ludności, siłami bezpieczeństwa ówczesnego Wojska Polskiego. Trzecią siłą w władzy nad Kielcami byli dowódcy sowieckich jednostek oraz doradcy sowieccy w Urzędzie Bezpieczeństwa.

– **Czytelnikowi wyłania się obraz miasta opanowanego całkowicie przez odległe ramię Stalina – w centralnej PRL bastion komunistycznego NKWD i UB. Dlaczego akurat Kielce?**

– Jeśli wspominaemy o Stalinie, to jednym z jego priorytetów politycznych było nie tylko całkowite niszczenie domniemanych ognisk oporu, ale tworzenie na ich miejscu czegoś zupełnie odwrotnego: służących warstw urzędników i poddanej ze strachu ludności.

Od Powstania 1830 r. przez walki 1863 r., wkroczenie Legionów Piłsudskiego, a potem partyzantkę AK, BCh i NSZ – okręg kielecki pod tym względem był niebezpieczny dla komunistów rosyjskich, można go porównać tylko z okręgiem wileńskim.



foto: B. Kosiak

Krzysztof Kąkolewski z żoną w swoim mieszkaniu w Warszawie.

I właśnie na ruinach patriotycznych i semper fidelis Kielc postanowiono wznieść inną „budowlę”. Od momentu rozbitcia więzienia, w Kielcach, jeśli na rogu jakiejś ulicy stało trzech młodych mężczyzn, natychmiast ich legitymowano. Trwały nieustanne aresztowania, potajemne tak, że dziś nie sposób odtworzyć ich rozmiaru i zakresu.

– **Jak odnajdywała się w Kielcach ocalała po wojnie społeczność żydowska?**

– Ocalała społeczność żydowska, którą osadzono w Kielcach, nie była społecznością wywodzącą się z Żydów kieleckich. Żydzi tutejsi, ocaleni z Holocaustu, przeważnie przez ukrywających ich Kielczan lub podkieleckich chłopów, mieszkali zwyczajnie w swoich dawnych mieszkaniach. Natomiast dom przy ul. Planty 7 był rodzajem niedużego, bo obejmującego tylko dwa skrzydła domu – getta.

Jedno skrzydło, z odrębną klatką schodową, zajmowali funkcjonariusze UB, MO i PPR pochodzenia żydowskiego, przysłani tutaj przez władze komunistyczne. Natomiast drugie skrzydło budynku oddano Żydom nieprawomyślnym, źle widzianym, którzy w przeważającej części opuścili Związek Radziecki dzięki zorganizowanej przez Bermiana specjalnej akcji repatriacyjnej, choć nie była to dosłowna repatriacja. Należeli oni do nizin społeczeństwa socjalistycznego, tylko o jedną klasę wyżej zarachowaną niż „polska reakcja”. W tej części budynku można wyróżnić trzy grupy: tych, którzy już zdążyli w Kielcach zająć się rzemiosłem lub handlem, Żydów chasydów czyli wierzących w Boga oraz grupę syjonistów tzw. kibucników, którzy przygotowywali się do wyjazdu do Izraela i w tym celu uczyli się nawet rolnictwa.

Specjalnie wybrana kasta specjalistów od propagowania NKWD-owskiej wersji tzw. pogromu przedstawia wydarzenie jakoby Kielczanie mordowali kieleckich Żydów, swoich sąsiadów. Sąsiedzi to ulubione słowo używane przez antypolaków. Tymczasem Żydzi, zaatakowani na ul. Planty, nie pochodzili z Kielc, a byli skoszarowani w tym domu jako rodzaju getta, z tym że podzielonego według dwu oficyn budynku na Żydów funkcjonariuszy UB i zawodowych działaczy PPR oraz na Żydów, którzy projektowali wyjazd do Palestyny. Byli to syjoniści, Żydzi wierzący i już zorganizowani kibucnicy. W oczach Jewsekcji, która uczestniczyła w przygotowaniach do podobnych akcji, ci Żydzi, chcąc wyjeżdżać z ZSRR czy Polski, zdradzali ziemię obiecaną, którą miała być nie Palestyna, ale kraje socjalizmu realnego. ▶



Marsz pogrzebowy za trumnami ofiar zbrodni (8 lipca 1946 r.).

– Proszę o przybliżenie obrazu dramatycznych wydarzeń 4 lipca 1946 r. w Kielcach...

– Odtworzenie przebiegu pacyfikacji Domu Żydowskiego przy ul. Planty 7 zajęłoby co najmniej jeden zeszyt państwa pisma. Dramat niewinnych ludzi rozgrywał się przez 8 godzin. Żydzi zajmowali trzy piętra swojego małego getta i na każdym piętrze, w każdym czasie tej tragedii działo się coś innego. To, czym poza rozkazami dowódców był motyw działania napastników, to rabunek. Jedni Żydzi zamykali się w swoich pokojach, inni usiłowali prowadzić negocjacje, a inni jeszcze strzelali do żołnierzy ówczesnego WP, funkcjonariuszy UB, co tym dało pozór, by strzelać do Żydów. Mimo dużych sił – naliczyłem 6 formacji wysłanych na ul. Planty – w pewnym momencie obrońcom udało się wyprzeć napastników, prawdopodobnie z najwyższego piętra, gdzie było najłatwiej się bronić. Wtedy sprowadzono posiłki w postaci oddziału KBW tzw. „zaporówki”. Ten rodzaj wojsk komunistycznych stworzył jeszcze Trocki według zasady: „Jeśli nasz żołnierz będzie walczył z wrogiem, może zginąć. Jeśli będzie uciekał z pola bitwy, zginie na pewno”. Takimi uciekinierami zajmowała się „zaporówka”, strzelając maruderom w głowy. „Zaporówka”, jak ją nazywano, była uzbrojona w ręczne karabiny maszynowe, z których w marszu otworzyli ogień, pokrywając nim okna atakowanej oficyny domu. W remoncie, jaki nastąpił natychmiast po 4 lipca, najpierw zatynkowano ślady pocisków na ścianie domu.

– Czy ktoś próbował zapobiec zdarzeniom?

– Tak. Były to następujące osoby: prokurator wojewódzki w Kielcach p. Jan Wrzeszcz i proboszcz katedralny wraz z towarzyszącym mu drugim księdzem. Te osoby usiłowały dostać się na miejsce zbrodni od strony ul. Sienkiewicza i od strony ul. Piotrkowskiej. Mamy dokładne relacje z tego, co następowało na rogu ul. Planty i ul. Sienkiewicza, który obsługiwali umundurowani żołnierze, a otaczała ich grupa funkcjonariuszy w cywilu. Prokurator wojewódzki, formalnie będący zwierzchnikiem sił policyjnych na zasadzie jeszcze przedwojennych przepisów prawa – nie uchylonych – nie tylko został odpędzony przez funkcjonariuszy UB, ale spotkał się z pogrózkami. Później był więziony i zmarł już na wolności na gruźlicę, którą najprawdopodobniej zaraził się w areszcie od współwięźnia, umieszczonego tam właśnie w tym celu. Księża, którzy w najdalej posuniętym poczuciu obowiązku szli, by uspokoić żołdactwo, należące do armii dowodzonej przez ateistów i wrogów Kościoła, zostali zawróceni przez funkcjonariuszy na stanowisku z karabinem maszynowym, strzegącym dojścia w pobliże budynku na ul. Planty. Także w tym samym domu ratunku dla swoich współbraci poszukiwał przewodniczący Gminy Żydowskiej – Kahane. Początkowo

uzyskał połączenie nawet z Warszawą, ale zostało ono rozłączone. Usiłował dodzwonić się do władz kieleckich i w tym momencie telefon Kahanego odłączono w centrali. Z martwą słuchawką w ręku ujrzał wchodzących oficerów, którzy później okazali się funkcjonariuszami Informacji Wojskowej – wywiadu wojskowego. Na wołanie o pomoc i lament Kahanego jeden z oficerów odrzekł uspokajająco: „Zaraz pańskie zmartwienia się skończą”. Zaszedł od tyłu i strzelił mu w potylicę, wg. katyńskiego wzoru.

– Dlaczego odrzuca Pan winę obywateli Kielc, skoro w Polsce straszono dzieci żydowską macą i dochodziło do incydentów antyżydowskich? Czy Polacy jako naród mają zupełnie czyste sumienie wobec Żydów?

– Przekonanie na ten temat wytworzone jest właśnie przez propagandę komunistyczną, która starając się odciąć Polskę od Zachodu, stawiała takie zarzuty ogółowi Polaków. Nigdy, będąc dzieckiem, nie zetknąłem się ze straszaniem mnie ani żadnych moich kolegów, a chodziłem do trzech szkół po kolei – żadnymi Żydami. Właśnie w Kielcach dokonano zbrodni po to, by potwierdzić ów obraz Polaków jako „ciemnego, ksenofobicznego motłochu”. Państwo polskie od 1933 r. udzielało azylu i schronienia Żydom zbiegłym z Niemiec, a także tym, co uciekli z ZSRR.

– Co jest wiadome o oskarżonych? Jak przebiegał ich proces i ukaranie?

– W publikacjach, które mają źródło – przykro to powiedzieć – w Kielcach, tworzonych przez „uczonych kieleckich”, przyjęto wersję przygotowaną jeszcze przed pacyfikacją, którą przechrzczono na „pogrom”, a która to wersja była dziełem już trzeciej ekipy działającej w Kielcach. Pierwsza zajmowała się logistyką i taktyką ataku na Żydów, druga zabezpieczała teren, a trzecia pod kierownictwem mjr/ptk Adama Humera przygotowała proces, w którym nie została osądzona ani jedna osoba, która chociażby zbliżyła się do domu żydowskiego. Najbliżej znajdujący się od wydarzeń kielecki fryzjer stał na mostku na Silnicy, z wybuchem każdej strzelaniny uciekał ze wszystkimi ul. Sienkiewicza w dół. Wmieszana w gapiów agentka UB wypytywała go, jak głosował w referendum. Gdy powiedział, że tylko raz „tak”, został wyprowadzony przez dwóch funkcjonariuszy UB, ubranych w „andersowskie” mundury. Tylko jego nie zamordowano. Ofiarami w Kielcach są niewinni ludzie, których w pośpiesznym stalinowskim procesie skazano na śmierć i zamordowano. Miejsce ich pochówku do dziś dnia nie jest znane. I podczas, kiedy nawet w Kielcach za zbrodnię katyńską obwinia się już Stalina i ZSRR – to co najbardziej uderza w społeczeństwo Kielc, przy jego bierności i poddaniu się, czyni zastanawiający dalszy ciąg samej zbrodni i procesu.

Ani jedna osoba postawiona przed sądem, kierowanym przez oślawionego ptk. Zarakowskiego, nawet nie zbliżyła się do ul. Planty, która była zablokowana od strony ul. Sienkiewicza i ul. Piotrkowskiej, na Sienkiewicza przez CKM. Najbliżej wydarzeń stali tylko gapiowie na mostku nad Silnicą. Gdy wybuchła strzelanina, gdy następowały kolejne inwadowania przez siły policyjno-wojskowe i walka uzbrojonych Żydów z nimi, gapiowie uciekali w popłochu. Osoba najbliższa znajdująca się ul. Planty, skazana w procesie kieleckim na więzienie, stała na owym mostku. Jedyne milicjant oskarżony o mord, nie miał dostępu do ul. Planty i o ile zbrodni dokonał, bo już są bardzo poważne wątpliwości co do tego, wiązało się to z innym terenem, innymi ulicami itd.

Małe Jedwabne na Podlasiu okazało więcej siły i odwagi cywilnej, by przeciwstawić się oskarżeniu o wiele lepiej przygotowanemu ►

niż dość niedbale, w poczuciu całkowitej pewności siebie, obarczenie winą Kielczan o zbrodnię popełnioną faktycznie przez komunistów. W Jedwabnem społeczeństwo zetknęło się z oskarżeniem nazisty, który dokonał mordu na Żydach oraz działaniami UB, które ten mord wykorzystano przeciwko mieszkańcom Jedwabnego. W Kielcach – ponieważ jak powiedziałem – żadna z osób skazanych nie była nawet w sąsiedztwie ul. Planty, a procesy całkowicie tajne, które wytoczono niektórym żołnierzom, oficerom i podoficerom, którzy inwadowali dom przy ul. Planty – do dziś pozostaje nieznaną ogółowi Kielc.

– Jakie światło na obraz wydarzeń w Kielcach dała Panu rozmowa z Henrykiem Błaszczukiem, wówczas 8-letnim Heniem, od którego zeznań na komisariacie wszystko zaczęło się?

– Henio Błaszczuk był synem i bratankiem agentów Urzędu Bezpieczeństwa i opłacił to właściwie całym swoim życiem. Choć później zatrudniony był jako ochroniarz I Sekretarza KW PZPR Aleksandra Zarajczyka, to jednak strach, że zostanie zgładzony, pozostał mu aż do chwili dość zagadkowej śmierci. Henio – że go tak nazwę – przez trzy dni, kiedy rzekomo zginął i miał być przetrzymywany w piwnicach domu na Plantach, w rzeczywistości był szkolony przez ojca i stryja, z którymi rankiem 4 lipca udał się na posterunek MO, by powiedzieć, że uciekł z domu przy ul. Planty. To, że piwnic w tym domu nie ma, jest jednym z licznych błędów, jakie popełnili planiści zbrodni. Funkcjonariusze MO, w sposób niespotykany w cywilizowanym świecie, otoczywszy zewsząd Henia, wyszli na ul. Sienkiewicza i krzyknęli: „To dziecko miało być zamordowane, by jego krew użyć do wyrobu mac żydowskich”. Sam Henio był tak przerażony, że mimo, iż był nauczony na pamięć i przeegzaminowany – milczał.

Zaraz po tym przejściu przez ulice Kielc, został zatrzymany i doprowadzony do gmachu UB, gdzie uwięziono go w ustępie. Przez pół roku on, jego młodszy brat i inne osoby z rodziny były więzione bez postawienia im jakichkolwiek zarzutów, gdyż wg. moich informacji, rozważano, czy zgładzić ich, czy dać im przeżyć. Henio wiedział dobrze, że ostateczna decyzja w jego sprawie ciągle nie była wydana. Gdy zaczęła się „głastność” w ZSRR i w Polsce, zaczęły się ujawniać różne tajemnice a przede wszystkim powiązana z Kielcami tajemnica katyńska – na Henia, już Henryka – dokonano zamachu. Potężny samochód nagle wyjechał z bocznej uliczki i uderzył w auto, którym podróżował. Nigdy nie zostało to osądzone, gdyż jak się okazało, właścicielka samochodu nie istniała. Był to ktoś, kto podawał się za pracownika MSZ. Dyrektor departamentu Kadr MSZ pytany przeze mnie o ową zamachowczynię, stwierdził, że taka osoba nie tylko nie



Kondukt pogrzebowy ofiar zbrodni (8 lipca 1946 r.).

pracuje w MSZ, ale też nigdy nie pracowała i nie należała do rodziny osób zatrudnionych. Henio nie dożył starości, podobnie jak główny świadek, składający ułożone mu zeznania, zginął potrącony przez nie do zidentyfikowania autobus na ulicy w Kielcach. Ten świadek był żołnierzem Brygady Świętokrzyskiej NSZ, wrócił do Polski z Zachodu. Nie spotkały go ani więzienie, ani wyrok, ani śmierć. Być może był szykowany do procesu jako „enezetowski przywódca”, ale potrzebniejszy był jako prawie etatowy świadek w nagraniach radiowych, filmowych i telewizyjnych.

– Jak przebiegała praca Pana jako doświadczonego, wieloletniego reportera. Jak docierał Pan do odpowiednich dokumentów i osób? Jakie trudności Pan napotkał?

– Do 1986 roku, gdybym kogokolwiek zapytał o cokolwiek związane z tzw. pogromem kieleckim, uznany byłbym za szpiega. Mimo iż zbrodnię wojskowo-milicyjną przypisano kielczanom, to wspomnienie, że tzw. pogrom istniał, było zagrożone więzieniem do lat 5 z tzw. „szeptałki”. Moja sytuacja i tak była uprzywilejowana, ponieważ jako wygnaniec z Warszawy – nasze mieszkanie spłonęło w czasie Powstania – trzy lata mieszkałem w Kielcach, gdzie chodziłem do szkoły i zdałem maturę. Pamiętam tamten dzień i odgłosy strzelaniny, a może nawet walk na ul. Planty, zaraz potem doszło do masowych aresztowań na ulicach i w mieszkaniach w Kielcach. Rozmawiano o tym otwarcie. Moja Mama np. usłyszała, że „wojsko zbuntowało się przeciwko UB i atakuje dom ubecki przy Plantach”. Widziano bowiem mundury i uzbrojone grupy funkcjonariuszy i żołnierzy, a wspomniany dom uważano za Ubecki. Ja mieszkałem wtedy w domu, gdzie mieścił się teatr. Obudziły mnie strzały, gdyż w linii prostej nie było to daleko od Plantów i wyszedłem zobaczyć co się dzieje /ciągle czekano na wybuch III wojny światowej/. Ale w bramie zatrzymała mnie matka, która kazała mi wracać, gdyż „to porachunki, na które lepiej nie patrzeć”. Potem jednak w drukach zwartych na emigracji, jak np. w pamiętnikach Mikołajczyka, ukazywały się wzmianki o Kielcach – prawdziwe i bez osłonek. Rok 1986 był przełomem. Wtedy pewien odważny kielczanin, Władysław Dzikowski, napisał obszerną rozprawę, starając się być jak najbliżej prawdy. Sam ją przepisał na maszynie w wielu egzemplarzach i rozesłał do prominentnych osób ze środowiska żydowskiego i kościelnego. Tam były bardzo ważne, że się tak wyrażę – końce pewnych wątków, których Dzikowski nie mógł, czy to z powodu panującego podówczas terroru, czy z braku legitymacji do zbierania materiału, pociągnąć. W tym samym roku ukazała się też publikacja w prasie stanu wojennego, dość zbliżająca się do prawdy, choć autor, którego możliwości z góry zostały umniejszone, współwinnych zbrodni traktował jako świadków wydarzeń, a byli oni oczywiście zainteresowani trzymaniu się wersji, która ich chroniła. Potem przyszedł rok 1989 i w USA pojawił się w jednej z sieci telewizyjnych ohydny, kłamiwy, zniekształcający Polaków, a w szczególności „rozpasanych mieszczan kieleckich” film. Później okazało się, w jaki sposób manipulowano występującymi w nim osobami. Jedna z nich, dowiedziawszy się co zrobiono z jej wypowiedzią, zmarła na wylew krwi do mózgu. Film ten w San Francisco oglądał Czesław Miłosz. Mimo swoich lewicowych poglądów był to człowiek dobrze poinformowany, także dlatego, że przed ucieczką na Zachód był funkcjonariuszem dyplomacji PRL. Wiedział doskonale co się wydarzyło. Wrażenie po filmie było tak wstrząsające, że zatelefonował do swojego brata, filmowca Andrzeja Miłosza – dziś już nieżyjącego, by nakręcił film prawdziwy.

Miłosz dowiedział się o tym, że od 1946 roku zbierałem nawarstwiająca się, nieraz pozornie mało ważne, informacje o tym wydarzeniu. Interwencja Czesława Miłosza u ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Krzysztofa Kozłowskiego, otworzyła jedyną jak dotąd możliwość – cząstkowego wglądu do resztek dokumentów w archiwach byłego UB. Archiwum kieleckie UB zostało przez funkcjonariuszy UB spalone rok przedtem.

Pan Kozłowski, jak dziś to wiemy, nie miał pełnej władzy nad Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, a tym bardziej nad rozgałęzionymi podziemnymi korytarzami archiwów. Jednak magia nazwiska noblisty spowodowała, że przedstawiono nam wybrane przez nieznaną osobę fragmenty akt. Prawdopodobnie z 17 grubych tomów akt procesu, gdzie fałszerstwo mogło stanowić podstawę do roszczeń ofiar oskarżonych o zbrodnię, został tylko jeden tom, w którym też dokonywano manipulacji i miał on wiele różnych, zmienianych, pokreślonych paginacji. Nie wchodząc głębiej w to zagadnienie, które jest samo z siebie ciekawe – w nasze ręce dostał się z innych źródeł wielostronicowy raport Żyda – komunisty, który krytycznego dnia szukał pomocy u dowódcy jednostki sowieckiej w Kielcach i usłyszał odpowiedź: „Nie mogę wam pomóc, bo w jednostce zabrakło mundurów polskich”.

Opublikowanie w tygodniku „Solidarność” i „Naszej Polsce” moich wstępnych materiałów spowodowało, że najodważniejsi z odważnych zgłosili się i pozwolili wykorzystać swoje świadectwa. Jednak dalej ich nazwiska są utajnione. Także w II wydaniu uzupełnionym, z 2004 roku „Umarłego Cmentarza”.

– Zatrzymajmy się nad pojęciami: pogrom, prowokacja. Jak pasują te nazwy do wydarzeń kieleckich w 1946 roku? Dlaczego data 4 lipca?

– W momencie kiedy zacząłem publikować najpierw artykuły obszernie w prasie niewelicowej a potem wyszła moja książka, nieoczekiwanie pojawiło się słowo „prowokacja”, przy czym nie wyjaśniono, kto był tym prowokatorem, kto był sprowokowany i dlaczego. Ale to stwierdzenie pasuje do głównego scenariusza wydarzeń, gdyż właśnie przejście grupy milicjantów, prowadzących „uratowane” dziecko, zrobione było po to, by sprowokować wydarzenia, później twierdzić, iż okrzyki wydawane przez tych milicjantów były prowokacją. Ci sami milicjanci wrócili potem pod dom na Plantach i zastali drzwi i drewniane okiennice na parterze zamknięte. Dali hasło do rozpoczęcia ataku, wrzucając granat przez okno pierwszego piętra oficyny, która miała być poddana atakowi. Potem napływające oddziały różnej proveniencji zapełniły podwórko od strony południowej, gromadząc się przy jeszcze zamkniętym wejściu do oficyny, a także na ul. Planty – bardzo wąskiej, nad którą przejęli całkowitą kontrolę,



Placz bliskich nad trumnami ofiar zbrodni (8 lipca 1946 r.).

wystawiając na obu jej końcach posterunki, które nie wpuszczały nikogo postronnego. Żydzi, broniąc się, zabili tylko dwóch funkcjonariuszy, o których niewiele wiemy poza tym, że jeden z nich był porucznikiem i miał na imię Wacek.

O samym wyborze dnia 4 lipca 1946 r. można by napisać oddzielną książkę. Nie było wtedy jeszcze komputerów, ale w dziale planowania akcji w głównym zarządzie NKWD pracowali ludzie, których trudno byłoby uznać za prymitywnych rzeźmieszków. W dacie 4 lipca pokrywały się ze sobą aż trzy bardzo korzystne dla Moskwy okoliczności, które gwarantowały, że nieudane dotąd próby przedstawienia Polski, Węgier i Rumunii jako krajów będących spadkobiercami nazizmu, udałyby się.

4 lipca 1946 roku w Norymberdze decydowała się kwestia odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Jak wiadomo, Rosjanie obciążyli nią Niemcy nazistowskie. Sprzyjało temu ogólne ówczesne nastawienie społeczeństw, zaskoczonych rozmiarem zbrodni w obozach zagłady na Żydach i narodach słowiańskich. Rosjanie przyzwyczajeni do procesów, które sami organizowali, nie przewidzieli, że obrona niemieckich dowódców będzie tak konsekwentna i precyzyjna. Oskarżono bowiem płk. Ahrensa, będącego dowódcą małej jednostki, która po zajęciu obszaru smoleńskiego kwaterowała niedaleko ogromnego cmentarza katyńskiego, nie mając o tym pojęcia. Grupa Ahrensa zajmowała się utrzymaniem gotowości łączności wojskowej. Z powodu swojej niedużej liczebności nie mógł Ahrens podjąć tak masowych egzekucji, choćby z powodów czysto technicznych. Pułk, który obwiniano, rozciągnięty był na przestrzeni ok. 500 km. Obrońca Ahrensa wykazał, że ta grupa, mająca łącznie 150 pistoletów, nigdy nie występowała razem, a była podzielona na niewielkie oddziały, pilnujące przewodów telefonicznych i dalekopisowych, i tylko tym zajęta.

Nad komunistycznym oskarżeniem, prowadzonym przez gen. Smirnowa, zawisło niebezpieczeństwo. Udowodniono, że grupka telegrafistów niemieckich niezdolna była do wymordowania w krótkim czasie tak ogromnej liczby ludzi i pogrzebania ich. Stało się jasne – iż jeśli ludzie Ahrensa nie mogli dokonać zbrodni, ponieważ w okolicy Katynia przybyli w końcu listopada 1941 roku, a więc w rok po hipotetycznym terminie zbrodni – że w grę wchodzi tylko Armia i tajna policja sowiecka, czyli że oskarżenie należy odwrócić przeciw oskarżycielowi. I choć Rosjanie, pewni uległości amerykańskich i brytyjskich sojuszników, przygotowali się do procesu lepiej niż do tych, które organizowali w Moskwie, ich pewność siebie stała się dla nich zagrożeniem. Wiele pozornie drugorzędnych danych, jak: zmiany pisowni nazwiska płk. Ahrensa, a czasem całkowite przekręcenie jego nazwiska, ostatecznie przekreśliło nadzieje Rosjan, że w Norymberdze zostanie na zawsze zamknięta sprawa Katynia. Świat zamarł na chwilę, ale tylko na chwilę.

Rosjanie przewidzieli także i to. W 179 dzień procesu w Norymberdze, 4 lipca 1946 roku, miały rozpocząć się przemówienia obrońców. Ten dzień 4 lipca, a potem 5 lipca 1946 roku mógł być dniem klęski Rosjan. Nieugięty adwokat Stahmer zdołał wygłosić tylko część swojej mowy obrończej, a przedstawienie syntetyczne argumentów obalających oskarżenie płk. Ahrensa, zdecydowało o stanowisku Trybunału Norymberskiego do zarzutu katyńskiego.

Wybuch „wydarzeń kieleckich” 4 lipca był także dniem optymalnym, ponieważ w tym dniu obchodzone jest święto narodowe Stanów Zjednoczonych. W ambasadzie amerykańskiej, ►

mieszczącej się tymczasowo na jednym z pięter hotelu „Polonia”, odbywało się tłumne przyjęcie z okazji święta. Byli tam wszyscy, którzy w małej społeczności zburzonej Warszawy mieli cokolwiek do powiedzenia. Nagle na przyjęcie wdarli się dziennikarze, którzy wielkim głosem wołali: „Straszna zbrodnia na Żydach w Kielcach! Dalszy ciąg Holocaustu rękami Polaków!” Ta informacja, dzięki zgromadzeniu na przyjęciu dziennikarzy amerykańskich, brytyjskich i francuskich natychmiast poszła na cały świat. Było oczywiste, że skoro Polacy kontynuują nazistowskie zbrodnie, należy poddać ich kontroli sojusznika, jakim była Armia Czerwona, współuczestnik zwycięstwa.

Drugim czynnikiem, wskazującym na 4 lipca, że operacja się powiedzie w tym optymalnie wybranym dniu było, że przed referendum ludowym – jak to się nazywało – przewidziano atak na Dom Żydowski i do kontroli sfalszowania tego referendum wysłano do Kielc wyjątkowo liczną i wysoko postawioną grupę funkcjonariuszy UB i Informacji Wojskowej. Nasycenie Kielc najbardziej cenionymi w Warszawie wyższymi policjantami politycznymi spowodowało, że można było dokładnie podzielić ich zadania i kompetencje. Pierwsza grupa, składająca się z tajnych współpracowników i agentów UB, przez trzy dni instruowała Henia, co ma krzyczeć, prowadzony przez ulice Kielc. Ta sama grupa funkcjonariuszy przygotowywała grupę milicjantów, która miała przeprowadzić małego Henia po ulicach Kielc, a potem rozpocząć atak na Dom Żydowski. Część operacji, która nastąpiła później, opracowywały jednostki logistyczne i politrucy. Już pół roku przed najazdem sił policyjno-wojskowych na Dom Żydowski, w Kielcach pojawił się wysoki dygnitarz NKWD nazwiskiem Dyjomin vel Diomin, który sprawował pieczę nad ogólnym planem taktycznym i politycznym. Nad przebiegiem wydarzeń czuwał na balkonie jednego z budynków UB, z lornetką przy oczach, szef Urzędu Wojewódzkiego UB mjr/płk Władysław Spychaj vel Sobczyński. Ostatnią część – przygotowanie niewinnych ofiar, poprzez tortury, groźby i obietnice – objął swoim dowództwem sławny w późniejszym okresie płk Adam Humer.

Według niektórych danych Humer kontrolował też Spychaję – vel Sobczyńskiego, wchodząc od czasu do czasu na balkon, z którego obserwowano przebieg wydarzeń i kierowano stamtąd coraz nowe posiłki, a niektóre grupy wycofywano jako „zmęczone” lub te, które wykazały się „właściwą postawą”.

Osobna ekipa to funkcjonariusze i funkcjonariuszki UB, które, aby były nieznanne w Kielcach, przybyły z Warszawy, by chodzić po ulicach i wnikać w tłum gapiów i z niego wydobywać osoby źle wyrażające się o władzach komunistycznych czy o referendum.

Rozważania pańskie prowadzą do konkluzji, że prawda o pogromie tuszowana była także w III RP. Dlaczego zostało umorzone śledztwo IPN? Dlaczego niektóre środowiska nie są zadowolone z Pana dociekań?

– Jeśli w III RP przygotowano obrzydliwy atak na niezłomne miasteczko Jedwabne, a niezłomne dlatego, że nie udało się tam umieścić ani jednego agenta, ani przez Gestapo, ani Urząd Bezpieczeństwa, który poniósł klęskę, nie mogąc zwerbować tych, na których mu zależało, panowie z „Instytutu Niepamięci Narodowej” w Białymstoku pojechali do zbrodniarza nazistowskiego, który morderstwem na Żydach w Jedwabnem kierował, z prośbą, by potwierdził, że zrobili to Polacy. Dla nazisty, na koniec jego życia było to satysfakcjonujące uwolnienie się od zarzutu zbrodni. Druga część oskarżenia w Jedwabnem



Pogrzeb ofiar zbrodni (8 lipca 1946 r.).

pochodzi z akt UB, gdy zeznania były wymuszone torturami. Kto jeszcze uczestniczył w drugim zamordowaniu Jedwabna – tym razem moralnego – czytelnicy może pamiętać.

Jeśli chodzi o Kielce, to zaangażowanych w przygotowanie, przeprowadzenie i osądzenie domniemyanych winnych, którzy zastąpili tych właśnie organizatorów i wykonawców – było o wiele więcej, całe sztaby, podczas kiedy w Jedwabnie był to jeden Niemiec, który rutynowo likwidował po kolei getta na Podlasiu. Kielce mają przeciw sobie koryfeusy legendy kieleckiego UB, „zaporówki” KBW, a nawet 4 Pułku Piechoty, także zaangażowanego w wydarzenia. Syn jednego z głównych aktorów wydarzenia, wojewody kieleckiego, był jeszcze w III RP wysokim dygnitarzem tajnych służb. Wszyscy, którzy zaangażowali się w fałsz, opublikowali szereg artykułów a nawet książek, musieliby przyznać się do kłamstwa i podważyć dzieło swojego życia. Są jawne, pozornie demokratyczne, działające w III RP ugrupowania, które strzegą tej spuścizny przed zdemaskowaniem, że opiera się na kłamstwie, wymuszeniach i zmyśleniach.

Co do umorzonego przez IPN śledztwa trudno mi się wypowiedzieć. Instytucja ta straciła zaufanie społeczeństwa od chwili, gdy dokonała podobnego fałszu jak w Kielcach na miasteczku Jedwabne. Tam wykorzystano okrutne przesłuchania UB oraz zeznania dowódcy Sonderkomando, którego odnaleziono w Niemczech i który ochoczo oskarżał Polaków, ponieważ miał nadzieję na rewizję swojego procesu, w którym za zbrodnię na Podlasiu był skazany. W ostatniej chwili wycofał się ze swojego świadectwa. W Niemczech mógłby być skazany za fałszywe zeznania.

– **Elie Weisel, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, podczas obchodów 50-lecia zbrodni w Kielcach postawił znak równości między zagładą Żydów przez Niemców a wydarzeniami kieleckimi, wyraźnie obwiniając polski naród: „Kieleccy mordercy byli Polakami. Ich językiem był polski. Ich nienawiść była polska” – powiedział. Jak odnieść mamy się do tych słów my – Polacy – naród, który przeżył w okupację piekło agresji niemiecko-sowieckiej, a po wojnie kolejne prześladowania?**

– To jest sprawa tego pana, a nie nasza. Jego wypowiedź była ostrożna, ponieważ nie mamy podstaw, by twierdzić, że oddziały więzienia ochrony UB, 4 Pułku Piechoty, Zaporówki i Straży Więziennej nie byli Polakami i że nie mówili po polsku. W dodatku p. Weisel uważał rząd komunistyczny za prawowity rząd polski, a więc zbrodnia, której dokonały oddziały mundurowe

i niemundurowe wywiadowców i członków „pozorowanej bandy”, występujące w cywilu, obciąża Polaków, którzy zdaniem pana Weisela wybrali sobie taki rząd, który m. in. mordował Żydów w Kielcach. Trzeba przypomnieć, że w tej sprawie radosnej uroczystości w Kielcach, w której triumfował p. Weisel, brał udział też komunistyczny minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, który reprezentował nie Polskę, a partykularne interesy komunistów, dla których niezbędne jest odżegnanie się od winy w tej sprawie, a bardzo przydatne zrzucenie jej na Polaków. Pan Rosati zaś przepraszał „za Polaków” – choć jako komunista winien był przeprosić za swoich towarzyszy, którzy rządili wtedy Polską, kontrolowali ją całkowicie, w tym sytuację w Kielcach, kierując wydarzeniami zgodnie ze swoimi planami i wydając odpowiednie rozkazy.

Mjr/plk. Władysław Spychaj vel Sobczyński stał na balkonie jednego z budynków UB i przez połowę lornetkę obserwował działania swoich ludzi. Wyższy funkcjonariusz UB – M. Kwaśniewski – stał na ulicy Planty wśród wyższych oficerów UB, WP oraz sowieckich, będąc Żydem – obojętny na tragedię współbraci tylko dlatego, że byli wierzący lub ośmielali się opuścić socjalistyczne królestwo i udać się do Palestyny (Izrael jeszcze nie istniał).

– **Mając wiele współczucia i sympatii dla narodu żydowskiego, jako współbraci w cierpieniu, zapytam: Czy w 60. rocznicę „pogromu” powinniśmy po raz kolejny przeprosić Żydów? W końcu to przecież Polacy ich zamordowali, bez względu na to, czy byli to komuniści, bojówki UB etc. Czy w duchu wzajemnego pojednania między narodami polskim i żydowskim powinniśmy domagać się podobnych gestów skruchy ze strony Żydów np. za ich udział w reżimie komunistycznym, przejawy antypolonizmu?**

– Problem składu narodowego czy rasowego grup nacierających na Dom Żydowski w Kielcach nie jest rozwiązany. Gdy Żydzi telefonowali do komendanta „goroda Kielce” z ramienia Armii Czerwonej o pomoc, usłyszeli, że jest to niemożliwe, bo w jednostkach sowieckich w Kielcach brak w tej chwili mundurów polskich.

Jeśli oddziały KBW, ówczesnego WP, ochrony gmachów UB, funkcjonariuszy UB – w mundurach i po cywilnemu – będziemy traktowali jako oddziały polskie, będzie to poważny błąd. Byli to, zgodnie z powszechnym prawem wojennym także akceptowanym przez Polskę, najmici – bez względu na to, czy zwerbowani i powołani pod groźbą wyroku śmierci, są oni kondotierami.



Zbiorowa mogiła ofiar zbrodni (8 lipca 1946 r.).

Tak jak funkcjonariusze Jewsekcji, przeważnie Żydzi, nie mieli nic wspólnego z narodem żydowskim, tak funkcjonariusze komunistycznych służb przemocy całą swoją potęgą byli skierowani przeciwko Polsce, Polakom, polskim grupom oporu i partyzanckim oraz wszelkim zjawiskom, które można by zakwalifikować jako niepodległościowe i służące interesom Polaków.

Polskojęzyczne formacje komunistyczne prześladowały i zabijały patriotów polskich. Tak samo jak Żydzi – niekomuniści będący przedmiotem prześladowań, które miały ich doprowadzić do ucieczki z krajów Europy Wschodniej, tak jak Żydzi w UB i Informacji Wojskowej wysuwani do pierwszego szeregu walki z Armią Krajową, WiN i NSZ, podobnie domniemane polskojęzyczne oddziały zostały popchnięte przez sowietów przeciw Żydom.

Wszelkie przeprosiny uważam za jałowe i bezwartościowe gesty, lansowane przez nową lewicę i liberatów. Czy zbrodniarz przeprasza rodziców za to, że porwał z ulicy, zgwałcił i zamordował ich 16-letnią córkę? Wymusza to na nim adwokat, wiedząc, że sąd bardzo się tym wzruszy. Najlepszą przeprosiną jest nieskrępowane podanie faktów, obraz stanu faktycznego. Ja, gdyby ktoś z moich krzywdzicieli przepraszał mnie, śmiałybym się z tego, jako z prymitywnej bezczelności.

– **Dlaczego tak trudno jest dowieść prawdy o „pogromie”?**

– O dramacie Kielc, obarczonych piętnem tzw. „pogromu” już mówiłem. Małe dziecko miało odwagę od początku do dziś, przez całe lata przeciwstawiać się fałszywym oskarżeniom. W Kielcach istnieje cała warstwa osób zarówno posiadających tytuły profesorskie, nadane przez komunistycznych prezydentów, jak i należące do zamkniętego, klaustrofobicznego i autarkicznego kręgu lewicowej inteligencji, która za potępienie Kielc zaliczana jest do tejże inteligencji, rzekomo światłej. W rzeczywistości wielu z nich wręcz żyje z potępienia miasta, które niesłusznie nazywają swoim. Mają też poparcie od tych właśnie sił, które w Kielcach trwają nieprzerwanie od 1945 roku, bardziej tu, niż w jakimkolwiek innym województwie czy mieście, a więc propagując tezy NKWD-UB, należą do warstwy uprzywilejowanej.

– **Czy Pana książka to głos w kulturze dialogu polsko-żydowskiego?**

– Początkowo środowiska syjonistyczne w Izraelu nie tylko przyjęły przyjaźnie moje artykuły w tygodniku „Solidarność” i w „Naszej Polsce”, ale spowodowały przedruk jednego z nich w polskojęzycznym piśmie „Kurier Nowiny”. Także w środowisku chasydów spotkałem się z poparciem. Uczestniczyli oni w różnych spotkaniach ze mną na ten temat, a jedno z nich zorganizowało środowisko żydowskie w Warszawie. Tylko jeden z uczestników tego spotkania, przebiegającego w bardzo dobrej atmosferze, wyszedł na znak protestu, był to redaktor „Polityki”. Spotkanie to dało mi możliwość wniknięcia w system prześladowań Żydów w socjalizmie realnym, które prowadziła tzw. Jewsekcja. Wtedy to w Warszawie odbyły się pierwsze aresztowania Żydów przybyłych do ledwo powstałej ambasady Izraela i oskarżono ich o spisek syjonistyczny. Właśnie jeden bardzo zasłużony dla służby zagranicznej Izraela i męczennik więzień komunistycznych powiedział mi, że nie wolno instrumentalnie wykorzystywać zbrodni na Żydach i ich krzywd, dowolnie wybierając winnych.

– **Dziękuję za rozmowę.**

luty 2006, Warszawa
fot. archiwum